

on, nie wątpimy téż że po przebyciu trudności pierwszego poznania się z nową nauką, obojętność publiczności dla niej ustanie, a pracownicy dzisiejsi z przyjemnością widzieć będą codzienny wzrost grona swojego.

Jan Karłowicz.

Szlachta w romansie francuzkim.

(Podług autorów francuzkich).

Czytając romanse francuzkie bieżące dowiedzieć się można że rok Pański 1867 i 1868 przeludnionym jest szlachtą i arystokracją, poróżnioną mniej lub więcej z instytucjami i obyczajami obecnemi, mówiącą językiem przebrzmiałym i objawiającą napuszyście, z łaski krwi, płynącej w ich żyłach, jakieś prawa, jakąś moralność, uczucia i pojęcia *honoru* zupełnie niepodobne do tychże przymiotów właściwych reszcie śmiertelników pospolitych. „Zagryzłbym się, gdybym *zabił szlachcica* pańskiego nazwiska, dowcipu i postawy;” powiada w chwili pojedynku margrabia de Lanrose, jeden z bohaterów romansu pana Edmunda About p. t. „la Vieille roche.” Oktawiusz Feuillet znowu powiada nam, że jego bohater pan de Camors, doznawszy porażki miłosnej: „był zgnębionym i rozdartym do głębi serca, *lécz wytrzymał cios ten po szlachecku.*” A więc znajdując się ludzie którzyby zabić można bez wielkiej zgrzyzoty dlatego, że są pochodzenia nieszlacheckiego? i wydarzają się takie rozpacz, które znieść może jedynie potomek szlachetnej rasy? W takim razie niepotrzebne wydaje się nam świadectwo przed sądem pewnej klasy ludzi; wystarczyłoby gdyby jeden z takich rzekł: „*świadczę honorem szlachcica.*” Czyżby tego wszystkiego nie można wywnioskować z tonu, jaki przybrał dzisiaj romans francuzki? W tak delikatnej materji nie trzeba dawać pozorów, iż się idzie za popędem ostatecznego radykalizmu, ani nie trzeba stać się surowszym od samego prawa, ani téż znowu nie można nie uznać wpływu obyczajów. Gdyby Francya nie miała do czynienia jak tylko z próżnością rodzin starożytnych, to kwestja wrędcyby się załatwiła. Porachujcie albowiem rodziny wygasłe, rodziny, które przed upływem pół wieku wygasną, chociażby linie boczne podszły się pod nazwisko linii głównej, jak się to na nieszczęście wydarza obecnie, a przyznać trzeba, że to nie tak straszne nieszczęście, iż pewna liczba szlachetków uwielbia się wzajemnie w gronie rodzinném, winszując sobie przy zamkniętych drzwiach pamiątek z wojen krzyżowych. W życiu publiczném, w téj zba-

wiennej praktyce interesów ogólnych i narodowych, blask starożytnych herbów gaśnie, chyba że go podtrzymuje promień prawdziwej zasługi, osobistego odznaczenia się. W ten to sposób starożytne nazwiska odświeżyły się w dzisiejszym czasie. Dawna przeto szlachta miała w tém niepośledni interes, ażeby się zrobić nową, nowa zaś traciła wszystko jakkolwiek to było bardzo mało, na usiłowaniu stać się dawną. Nazywamy: „fałszywą szlachtą” nie tych, którzy się uszlachetnili zwycięztwami narodowymi lub wielkimi zasługami, nie tych, którzy mogą wykrzyknąć jak Massena: sam jestem przodkiem; lecz tę szlachtę świeżego pochodzenia, która malpuje rzeczywistość i sili się na dystynkcyę. „Gdyby nie było fałszywej szlachty, powiedział Rigault, — potrzebaby ją wynaleźć, gdyż ona jedna jest komiczną w XIX wieku.” Wszystkie rządy następujące po sobie we Francyi od lat sześćdziesięciu, sprawiały sobie przyjemność tworzenia szlachty, gdy tymczasem ludzie istotnie wyżsi, sprawiali sobie znów tę przyjemność, iż przekładali swe niskie pochodzenie nad pożyteżone pargaminy. Kwestya w ten sposób postawiona, stworzyłaby tylko komedye, gdyby uszlachceni byli tak złymi rachmistrzami, jakby ktoś mógł sądzić. Są oni dla złośliwych, hrabiami od śmiechu i baronami dla gawiedzi, mają synów którzy na seryo biorą uszlachcenie ojców i którzy żeniąc się, uszlachcenie to kładą jako jeden z punktów intercyzy. Próżność matek wyzyskuje te naiwne herby i te świeżuchne korony błyszczące na drzwiczkach karet; wiele też drzwi otwiera się przed tą dziewiczą heroldyą a nawet drzwi ministrów; wiele nierówności odepchniętych obyczajem, przeciwnych duchowi prawa, ściera się w tej sztucznej zamianie próżności i skąpstwa. Otóż powtarzamy, że gdyby przywilej, usunięty przez prawo, wśliznął się przez ową furtkę ukrytą w francuzkie społeczeństwo, i rozdzielił rodziny, gdyby nowa szlachta, a nawet dawna, stała się pewnego dnia, nie zasłużywszy się niczem, znakomością; gdyby praca, nauka, talent, zasługi publiczne, gdyby to wszystko w koszyczku ślubnym nie przeważało jednego starożytnego imienia, lub gdyby zbladło przed nowym tytułem: wówczas wyrodziłaby się z tego anomalia na przekór dokonanyim przeobrażeniom, anomalia którą dramat i romans powinien surowo sądzić, zamiast zachęcać i uwieczniać.

W rzeczy samej, można dwojako zachęcać w rodzie szlacheckim (nie mówimy tu o uszlachconych), niesłuszne roszczenia naturalnej, krwią przekazanej wyższości. Pierwsza, zasadzałaby się na schlebianiu roszczenia u tych, których jedyny jeszcze romans zwie „szlachtą” (*gentilshommes*) i to przez nadanie im przywileju fizycznej dystynkcyi we wszystkiem widocznym, a która w takim razie byłaby musiała zwierzchnią szatą, daleko szacowniejszych jeszcze przymiotów. Druga polega na nadaniu im, nawet w złem, jakichś rozmiarów przechodzących zwykłe, i to tego rodzaju, że muszą wzbudzić podziw prostaczków i osłupienie gawiedzi. „W r. 1835 nie było w Paryżu pysniejszego cavaliero jak ten

szalony Odoakr. Jego talent, pańska mina, szczodrość i rozgłos kilku *znakomitych* (*illustres*) szaleństw, zrobiły go bożyszczem nie tylko płoć pięknej, ale nawet *ulicznego popólstwa* (1).” Oto ton powieści, lecz tu nie koniec. Widzieliśmy nieponiów, ujrzymy potworów. Atoli czyto są kawalerowie świetni i niepokalani, czy zbrodniarze bezwstydni, potrzebaby wierzyć, że jako szlachta nowocześniejszego romansu, nie mogą być w żaden sposób miernymi, co przecież zwykłym jest udziałem innych śmiertelników, tak w dobrem jak i w złem.

Ten podwójny błąd romansu francuzkiego przedstawia się jako upodobanie lub jako plan powzięty z góry, z większym lub mniejszym wpływem na czytelnika, lecz bez wielkiej co do istoty rzeczy różnicy. Wszędzie, w takich książkach, zaczyna się od tego, że szlachcie otrzymuje w darze chrzest nadzwyczajnej organizacji, i to bez względu na to, że jej może nadużyć, a nawet choćby Don Juan przemienić się miał w pana Saint-Bernard’a (2). Tego rozczulenia się nad temi popsutemi dziećmi inwencji romansu, nie uniknął taki bystry spostrzegacz i zręczny malarz, taki uśmiechnięty świadek ludzkich błędów, jakim jest p. Ed. About. Ażeby oczarować czytelnika szafuje on całym zasobem właściwego mu wdzięku. Posłuchajmy: „Markiz Lancrose służył dzielnie uzurpatorowi, dosłużył się krzyża i epoletów pułkownika w 25 roku życia. Człowiek ten, *zdolny do wszystkiego*, przebył świetnie kilka zawodów. Karol X odciągnął go od dyplomacyi przywiązawszy do własnej osoby, a każdy wie jak się bił szambelan w pierwszym rządzie szwajcarów, w lipcu 1830 r. Ryzykując szalenie życie które mu zbrzydziły zgryzoty tajemne, poszedł z królem swym na wygnanie, i objechał świat 1832—33 z anglikiem Rowlandem, czyto przez wstręt do Europy, czy też ażeby zabić troski domowe. Objazd ten stał się dlań sposobnością polowania na tygrysa i walki na rękę z białym niedźwiedziem. Za powrotem, dowiaduje się o śmierci żony, *otwiera na nowo salony w Paryżu*, kupuje wielką stajnię lorda Bucka, i zostaje w dwóch latach *królem turfu* i pierwszym hodownikiem we Francyi, nie zaniedbując przytém ani na chwilę osobistego kierownictwa wychowaniem swego syna. W r. 1840 wybierają go deputowanym, siada po króćcowej prawię, mówi z trybuny *bez przygotowania* w kwestyi cukru i składa dowody wysokiej wiedzy, nadzwyczaj jasnego umysłu, wymowy *niezmiernie praktycznej*, ku wielkiemu zdziwieniu kolegów, prasy, ministerstwa i kraju. Podczas gdy dwór olśniony, jeżeli nie *zdrusgotany* tym wybuchem talentu, ofiaruje mu naprózno parostwo, on znajduje dosyć wolnych chwil ażeby posłać na Wystawę dwa obrazki łowieckie, *ażaby śpiewać romanse własnej kompozycji*, ażeby napisać *małą operę* z tekstem własnym i muzyką, ażeby pędzić w *steeple-chases*, ażeby *uwieść kobietę najwiojszych sfer towarzyskich*,

(1) Les Vacances de la comtesse, par Edmond About.

(2) Jeden z ostatnich romansów Ernesta Feydeau.

ażeby zranic dwóch przeciwników w pojedynku i grać w klubie sławną partję wista, punkt po 100 luidorów. Młodzi trzydziestoletni ludzie, byli prawdziwymi staruchami w obec tego zadziwiającego 50 letniego mężczyzny.... Chcąc niechcąc, potrzeba było przyznać, że p. de Lanrose podwójną miał wyższość nad naszymi najszcześliwsiymi społecznymi: *pochodził on bowiem z najpyszniejszej rasy francuskiej a urodził się w dobrej godzinie. Przymioty jakie odziedziczył po przodkach, przybrały wyjątkowe rozwinięcie* ze zbiegiem okoliczności, które wytworzyły u nas, przy zetknięciu się dwóch wieków, pokolenie bez porównania mocniejsze od wszystkiego co poprzedzało i co później nastąpiło (1)."

Oto i portret, z którego sobie trudno zdać dobrze sprawę. About w gorliwości otoczenia kolebki swego bohatera samemi dobroczynnemi boginiami, zapomniiał, że ta rozmaitość zdolności, ta ruchliwość czynu sprzeciwia się właśnie wokacyi arystokratycznej według pojęcia romansopisarzy; że szlachcie nowoczesnego romansu zrodzony ażeby nie nie robić, nie powinien robić wszystkiego, i że to stawia go na równi z owymi okrzyczanemi grekami Rzymu za Cezarów, z owymi wszędźwscibskimi gorliwymi i zgłodniałymi, których Juwenal tak zajmująco naszkiceował. Miał on, pisze pan About, pewną *bezczelną przyjemność nieplacenia swoich długów*. Okrucieństwo takie, polegające na odprawieniu bez pieniędzy biednego wierzyiciela, czyniło go we własnych oczach prawdziwie szlacheckim, niestety *a może i w oczach innych!*... Śmiał się na samą myśl poniżenia, upokorzenia człowieka, który miał prawo zawezwać go przed sędzię pokoju. Wiedział że uszanują jego nazwisko....(2).

Jeden z najbystrzejszych pisarzy z pomiędzy tych, którzy dzisiaj dzierżą berło romansu, czyni to ustępstwo na korzyść przesądów przestarzałej antropologii, które to przesady nie mają nawet zasługi pewnej popularności, a które dowiecni pisarze wprowadzają jakby z figlów w dziedzinę romansu, zupełnie tak samo jak kiedyś gdy było modą wprowadzać duchy i upiorów. Jeden z wielkich moralistów ostatniego wieku, napisał lat temu przeszło sto: „*Wielki pan* jest to wyraz, którego rzeczywistości poszukać już trzeba w historii. Wielkim panem był to człowiek wielki sam przez się, poddany prawom, lecz o tyle silny, iżby być posłusznym z własnej woli, co właśnie czyniło go niekiedy buntownikiem przeciw monarsze a tyranem własnych poddanych. *Już ich nie ma* (3).” Nie, już nie istnieli prawdziwi panowie za czasów Duclosa. Ludwik XIV ułatwił się z niemi, zaprzatając ich urządami dworskimi; nawet Saint-Simon chociaż się opierał całe życie, nie mógł uniknąć zmniejszenia swego stanowiska. Pozostała szlachta, była to moneta wielkich panów. *Dziś niema ich już więcej*.

(1) Le Mari imprévu. Ed. About.

(2) Les Vacances de la comtesse.

(3) Duclos Considérations sur les mœurs. ch. VI.

Przetrwały wielkie imiona, bardzo szanowne gdy są noszone zanie, lecz zaszczyt z nich nie spływa na niegodnych. Mówiono niegdyś, że „prawdziwie pańska mina u męża potężnego, była zapowiedzią dobroci i dotrzymania słowa.” Czyż więc p. About mówi słusznie, gdy nam zapowiada że wypadki wszczepiły pychę w szlachtę, rodowego znaczenia? (1). Cożto jest rodowe znaczenie? Czy to ma być ruchliwość takiego markiza de Lanrose, pozbawiona zgody z samym sobą i godności? lub też jestże to parawan nazwiska dla trudniących się dwójznanymi interesami, jakim jest hrabia Adhemar? lub wreszcie ma to być: „dziecko zepsute przedmieścia, wielki szlachecki ulicznik znany w całym Paryżu i popularny (quod erat demonstrandum) aż na ulicy Sgo Antoniego, a jakim jest Odoakr de Bourgalys? (2). Toż to jest to rodowe znaczenie bronione z taką pychą, a dla którego romansopisarze dzisiejsi ostrzą najlepsze swe pióra? Oczywiście naturalnie jest zyskiem mieć fizyognomię otwartą i uprzedzającą, tak jak posiadać tytuł świetny i prawny. To co wartość osobista człowieka dodaje darom natury albo łasce urodzenia, to jedno i to samo. Można by jednak rzec, jeżeli już chodzi o odznaczenie rodowe, że geniusz pozbawiony blasku urodzenia, pierwsze zajęcie musi miejsce.

Łatwo pojąć, że nie oskarżamy tu pana About o chęć odrodzenia arystokracji, i że jeszcze mniej jeśli to jest możebnem, oskarżyć można ludzi głowy i serca, zapelniających dzisiaj w większości szeregi dawniej szlachty; lecz w czasach odbudowania społecznego niedaleko od nadużycia słów do nadużycia rzeczy. Nie to jest najdoskonalsze przeobrażenie, którego dokonano prawami, lecz obyczajami i językiem. Czyż znaczna część francuzkiego prawodawstwa, nie była wymierzona przeciw przywilejom dawniej szlachty, i czy wątpić można, że to co się zwie sercem kraju podyktowało reformy, że więc prawo zetknęło się z życzeniami obywateli? Jestże kto dzisiaj, któryby chciał na nowo rozpoczynać walkę tak niebezpieczną? Już i tego za wiele, gdy się pozwala wierzyć, że walka ta trwa jeszcze, i tego za wiele gdy się stawia w obliczu społeczeństwa lub przeciw niemu lub po za niem, całą klasę oddaną czei platonicznej, urojonych przywilejów, a którą kilku pisarzy dowcipnych przypuścić trzeba że bezinteresownie, zdradza, oddając na pastwę zazdrości demokratycznego kraju. „Wiesz dla czego Jan Gaston de Presle otrzymał trzy pchnięcia w bitwie pod Ivry?” pyta się jednego ze swych przyjaciół młody Presle, zięć pana Poirier, w komedyi słusznie sławnej pp. Augier i Jul. Sandeau. „Wiesz dlaczego Ludwik Gaston de Presle wyleciał w powietrze pod Hogue, wiesz dlaczego? Dla tego, ażeby pan Poirier mógł zostać pewnego dnia parem i baronem...” Ślicznie, — da się odpowiedzieć, — lecz jeżeli ci dzielni przed-

(1) Le mari imprévu.

(2) Les Vacances de la comtesse.

kowie Gastona ponieśli tyle ofiar na to, ażeby swemu potomkowi po dwóch lub trzech wiekach, pozostawić prawo niegodziwego próżnowania, to dziękujemy bardzo pięknie! Wolimy jego teścia, zapominając tylko o uprzągniętej przez niego baronii. Jest on synem swych czynów i ma prawo powiedzieć z kolei: „Wiecie, dlaczego pracowałem przez lat czterdzieści? Ażeby wzbogacić młodego głupca, próżniaka, niedołęgę i gbura!.” Zauważyć albowiem trzeba, że nauka jest wszędzie w tych dziełach, jakoteż dostrzedz można, że p. About nie jest ani pierwszym ani jedynym, który zajął się na seryo tą palingenezą arystokratyczną w romansie.

Tę walkę przeciw zastarzałym roszczeniom, prowadziło jeszcze wielu innych, ale walcząc zdaje się, iż tylko stan ten pogorszą. Przy czytaniu takich książek, w których pod nowoczesną szatą wyskakuje z grobu przeszłość, prawie się zdawać może, że to chyba umyślna satyra.

Po tém arcydziele w trzech częściach p. t. *Vieille roche*, gdzie p. About przesadziwszy może zanadto ważność herbownych figur, chciał ostatecznie pognać wszelkiego rodzaju próżność, któż nie przypomni sobie owego brata markiza de Villemer, owego księcia Gontrama d'Aleria, który mówi tamtemu w chwili zapachu, tonem bohaterów zaszczerpionych w dzisiejsze obyczaje francuzkie: „Cóż mogę uczynić dla ciebie? Kochasz tę kobietę? Mamże zabić jej męża?...”

Czyżby to przez opozycję nowoczesnemu romansowi, że pani Sand urobiła typ szlachcica inteligentnego: „pięknego, przeznaczonego na to, ażeby się stał głęboko sceptycznym, rozrzuconym i oplakanie rozpustnym?...” (1); dość że oryginał wydobyla z krain zapirenejskich. Książę d'Aleria, jest przez swego ojca hiszpanem tak jak don Juan, jest echem owego nieśmiertelnego typu, owego zuchwałego rozpustnika. Z wielkiem zajęciem czytano romans noszący tytuł: *margrabia de Villemer*, ci atoli, którzy nie widzieli sztuki przetworzonej z romansu, słyszeli od naocznych świadków, że podobały się publiczności: przechwałki beczelne wielkiego pana, z czego jednak bynajmniej wnosić nie trzeba, iżby powód takiego upodobania leżał w obyczaju francuzkim. Nie, społeczność francuzka, jeśli ma jakie bożyszcze, nie mając i tak wiele wiary, to tylko lubi się ona śmiać, a po wszystkie czasy w Atenach, Rzymie, Londynie i Madrycie, w Paryżu zaś przedewszystkiem, rozpustnik sceptyczny, zuchwały, dowcipny i czelny, Rabutin czy Richelieu, don Juan wiejski czy dworski, Lauzun czy Mascarille, miał przywilej rozśmieszania widzów, choćby się to działo ich kosztem. Literatura powinna być zawsze wyrazem obyczajów, lecz przybiera ona ten charakter tylko w epokach bardzo spokojnych, i bieżących zwykłym trybem. W każdym innym wypadku teatr i romans jeżeli są obrazem społeczeństwa, są też zarazem w pewnych epokach, jaką jest obecna we Francyi, istnieniem jego przeciwieństwem.

(1) Le marquis de Villener,

P. Amadeusz Achard nie chciał śpiewać dytyrambu na cześć próżniaka dobrego domu (1), skreślił więc długie męczeństwo hrabiego de Brevillan, którego „okowy żelazne” przykuwają z losem przewrotnej i zepsutej małżonki i z losem córki tejże. Nie potrzeba koniecznie być szlachcicem, ażeby w podobnym razie być najnie-szczęśliwszym z ludzi, potrzeba tylko mieć serce; kto zaś obdarzo-ny tak delikatnym pędzlem jak p. Achard, ten nie potrzebuje ozdabiać opowiadania swego, całym zasobem świecidełek i blichtrów arystokratycznych. Posłuchajmy frazeologii będącej obecnie w modzie:

„Jeden z nich, kapitan (dorobkiewicz, chodzi tu o dwóch to-warzyszków broni) okazywał często usposobienie dzikiego zwierzę-cia żyjącego w lasach, drugi, komendant (hr. de Brévillan) przy-pominał świetnością swego umysłu, ową szlachtę okrywającą naj-śmielsze czyny szatą swobodnej wesołości. Obaj mieli prawo do wynagrodzenia, ale *dzielna mina i dobry humor hrabiego*, poniosły go na skrzydłach, *ku wysokim stopniom* i wszelkim stanowiskom. Przeciwnie, nie można się dziwić, że kapitan Berthier umarł kapi-tanem. Dlaczego? nie wiadano; tak już było. *Zasługa nic nie zna-czyła.*”

Rzecz tego romansu dzieje się w r. 1837 i najczęściej w Al-gierze. Kto zna dzieje Francyi, ten nie zdoła sobie przypomnieć iżby rok ten był epoką rozdzielenia nagród między osoby dobrego urodzenia i osoby „dzikiego usposobienia.” Wiadomo jest przeciwnie; gdyż imiona pozostały zapisane w złotej księdze historyi, niektóre są do dziś sławne. Wiadomo, że Francya roz-dzieliła nagrody zarówno między potomków rycerzy wojen krzy-żowych, jeżeli na to zasłużyli, jak i między dzieci żołnierskie. P. Achard opisuje wprawdzie, że hr. de Brévillan okupuje ten fawor awansu bardzo tragicznie, gdyż zabija córkę swojej żony, lecz znowu nie można nie zaznaczyć tendencji nowoczesnego roman-su, usiłującego na przekór obyczajom i przeszłości, przywrócić różnice stanów.

E. L.

(1) Les chaines de fer.